Nr. 9. W Tarnowie 5go maja 1903. R. VIII.

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. Półrocznie 4 k. 20 h.
Numer jeden 50 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Lektura ślizka w obec nowego prawa kościelnego.[1])

Ktokolwiek nieco uważniej czyta ogólne przepisy nowego Indeksu, zauważyć musi, że wszędzie wydaje je Papież bezwzględnie, nie podając powodu, dla którego to czyni. Wyjątek stanowią tylko dwie kwestye, tak ważne i tak leżące Ojcu św. na sercu, że przy ich określeniu Leon XIII. uważał za stósowne podać powody, dla których wydał te rozporządzenia. Papież niejako usprawiedliwia i motywuje swe zakazy w sprawie czytania Biblii w języku ojczystym (§§. 7 i 8) i książek treści bezwstydnej (§ 9).

Podając przyczyny, które go skłoniły do stósownych w tej mierze zarządzeń i zakazów, Papież chciał nietylko pobudzić wolę swych poddanych do zachowania ustawy—do tego wystarczał sam przepis Stolicy Apostolskiej—ale i przekonać rozum swych owieczek, aby tem łatwiej i tem ochotniej zastósowały się do jego poleceń.

Zakazując wiernym czytania książek sprośnych, Papież podnosi przedewszystkiem niebezpieczeństwo, jakie z nich grozi dobrym obyczajom i wierze nietylko jednostek, ale nawet całych narodów.

---

[1]) Podajemy pod tym nagłówkiem wyjątek z dzieła, które obecnie jest pod prasą. Autor omawia w niem: „*Nowy Indeks, jego uzasadnienie, dzieje i nowe prawo*“. Obszerniejsze to studyum ma za cel zaznajomić katolickie sfery wykształcone naszego społeczeństwa, a zwłaszcza P. T. Duchowieństwo, z tym działem prawa kościelnego, który Leon XIII. niedawno temu (bo w r. 1897 konst. „*Officiorum*“) zupełnie zreformował. W wyjątku, który zamieszczamy, rozbiera Autor rozdział IV. tej ustawy: „O książkach sprośnych“ (§§. 9 i 10). — (*Przyp. Red.*).

Niebezpieczeństwo to tak jest oczywistem, że od wszelkiego w tej mierze wyjaśnienia się wstrzymujemy; wystarczało o niem tylko wspomnieć [1]).

§ 9.

„Książki, które rzeczami ślizkiemi *lub* wszetecznemi „ex professo" się zajmują, (rzeczy takie) opowiadają lub (ich) nauczają, są całkowicie wzbronione, bo trzeba mieć na oku nietylko wiarę, ale i obyczaje, które z czytania tego rodzaju książek, łatwo zwykły ulegać skażeniu".

§. 9. to jeden z tych rzadkich przepisów, który z dawnego Indeksu zachował się prawie nienaruszony [2]). Jakość przedmiotu objętego tym zakazem jest tego rodzaju, że nawet (a może właśnie) w naszych czasach nie dozwala na żadne w tej mierze ustępstwa, na żadną pobłażliwość. Nie można pominąć milczeniem i tej prawdy, że dzieła objęte §. 9. są nietylko wzbronione prawem kościelnem, ale i prawem przyrodzonem, które w tym przedmiocie o wiele dalej się posuwa niż prawo kościelne [3]), bo prawo natury zabrania nietylko dzieł pornograficznych, ale nadto wszystkich niemoralnych lub niebezpiecznych dla dobrych obyczajów. Z istoty rzeczy wynika, iż rozciągłość prawa natury zależy od indywidualnej wrażliwości czytelnika; to też (jak słusznie zauważa *Schneider*, op. cit. p. 70) przez powtórzenie tego zakazu chciał Leon XIII. przypomnieć na nowo Biskupom, duszpasterzom, rodzicom i wszelkiego rodzaju przełożonym ich poważny a ciężki obowiązek, aby wedle sił starali się zakazywać i usuwać z rąk powierzonych sobie osób sprosną lub ślizką literaturę.

Przystąpmy do rozbioru terminologii.

Przez *res lascivae et res obscoenae* (rzeczy ślizkie i wszeteczne) oznacza się wszystko to, co samo w sobie będąc sprosnem, pobudza do myśli, pragnień, lub czynów przeciwnych VI. przykazaniu.

Tractare obscoena (zajmować się, obrabiać) znaczy: w ten sposób bronić, omawiać lub przedstawiać rzeczy lubieżne, że z tego

---

[1]) Szerzej opisuje je **Berardi**, *De ocassion.* II. n. 211—213.

[2]) Opuszczono tylko mały dodatek, który nakazywał Biskupom, aby surowo karali tych, co trzymają u siebie książki ex professo sprosne.

[3]) Por. **Hilgers**: *Die Kirchliche Gesetzgebung über verbotene Bücher* (Stimmen aus Maria Laach) tom 56 p. 272; **Boudinhon:** *La nouvelle législation de l'Index* [Paris 1899] p. 94.

rozbudza się namiętność, powstają nieczyste myśli *praktyczne* [1]) lub pragnienia i wyobrażenia szpetne dłużej trwające [2]).

Narrare obscoena (opowiadać) znaczy: czyny wszeteczne, czy to prawdziwe, czy zmyślone, tak dokładnie opisywać ze wszystkimi, lub przynajmniej ważniejszymi szczegółami, jakoby rzecz działa się przed oczyma czytelnika.

Docere obscoena (pouczać) znaczy: podawać i wyjaśniać sposoby, w jakie się popełnia uczynki bezwstydne, lub jakich sztuczek należy używać, aby drugich zepsuć i nakłonić do swych niecnych pragnień.

Ex professo pisać o czem, znaczy: opisywać coś umyślnie, tendencyjnie, z powziętym z góry planem i to w znacznej części swej pracy, czy to poświęcając danemu przedmiotowi całe dzieło lub kilka rozdziałów tylko, czy też o jakiej rzeczy wspominać tak często, aby ztąd wynikało, iż zamierza się czytelnika na swą stronę przeciągnąć, pouczyć o czemś, lub do czegoś zachęcić. Kto o jakiej rzeczy wspomina tylko krótko, z lekka, jakby mimochodem, ten nie pisze o niej *ex professo* [3]).

Aby książka była *ex professo obscoena*, potrzeba dwóch rzeczy [4]): *a)* aby lubieżnemi i sprosnemi rzeczami zajmowała się wprost (directe); *b)* w znacznej części (notabiliter). *Wprost* (*directe*) to znaczy, aby z całej książki przebijał zamiar autora pouczenia czytelnika o szpetnych grzechach lub rozbudzenia w nim najniższych namiętności, czyli innemi słowy, główna treść dzieła powinna być lubieżną [5]). *W znacznej części* (*notabiliter*) t. zn., aby aby autor nietylko gdzieniegdzie, zlekka, jakby mimochodem, ślizkiemi rze-

---

[1]) Myślami „*praktycznemi*" nazywają moraliści te, które pomijając stronę teoretyczną więcej mają na oku czyn i zajmują się przygotowaniem sposobów i środków, potrzebnych do wykonania zamiaru.

[2]) Vermeersch *De prohibitione et censura librorum* [ed. III. Tornaci 1901] p. 58.—Boudinhon p. 95.—Arndt. *Die Vorschriften über das Verbot und die Censur der Bücher* [Trier 1900] p. 7. — Van Coillie *Commentarius in Const.* „Officiorum" [Tornaci 1899] p. 45.

[3]) Tak prawie wszyscy komentatorowie.

[4]) Noldin *De praeceptis* [1902] p. 701. 3 a.; Arndt. *Commentarii de libris prohibitis* [Ratisbonae 1895] pag. 139 i inni, którzy jednak nie dość jasno się wyrażają, a nawet czasem pozornie sprzeczne wygłaszają zdania.

[5]) Schneider *Die neuen Büchergesetze der katolischen Kirche* [Mainz 1899] p. 70, 71 i inni.

czami się zajmował (pouczał lub opowiadał), ale trzeba, aby to czynił albo w całej książce, albo przynajmniej w znacznej jej części. Jeźli jednak opis rzeczy ślizkich, nawet obszerniejszy (np. przez jeden rozdział), nie ma ścisłego związku ze złą tendencyą całej książki, [1]) wtedy nie można książki nazwać ex professo sprosną. Taką jest książka jedynie wtedy, gdy one dwa warunki, o których co dopiero mówiliśmy (directe, notabiliter), są w niej *razem* uwzględnione [2]). Atoli od tej ogólnej zasady trzeba uczynić *pozorny* wyjątek, kiedy chodzi o rzeczy wprost pornograficzne. Mówię pozorny wyjątek, boć w rzeczy samej nie jest on wyjątkiem, ale tylko zastósowaniem reguły do określonego przedmiotu. Ponieważ przedmiot sam, t. j. sceny *wprost pornograficzne*, same z siebie zdolne są wywołać zamierzony przez autora skutek, chociażby tylko przez 2—3 stron były opisywane i ujawniają aż nadto widocznie cel autora i jego pracy, dlatego kiedy chodzi o wprost pornograficzne opisy, sądzimy, że 2—3 stron wystarczają, aby o dziele można, a nawet trzeba było zawyrokować, że jest *ex professo obscoenum*.

Jakich książek zabrania §. 9.?

Krótka na to odpowiedź.

1) wszystkich książek *pornograficznych* [3]), których główną ukrytą norą są: Paryż, Berlin, Lipsk, Hamburg;

2) wszystkich *romansów, nowel i t. p.*, które może do pornograficznej literatury jeszcze nie należą, ale które *ex professo* starają się praktycznie pouczyć nieświadomych, jak sobie mają radzić i postępować, by sprosnym swym żądzom zadość uczynić [4]). „Mniejsza o to, czy taki zamiar wręcz wypowiedziany, czy też pod osłoną ukryty, a nawet starannie zaprzeczony“ [5]).

---

1) Hollweck *Das kirchliche Bücherverbot* [II. wyd. Mainz 1897] p. 32; Arndt op. cit. p. 7; Schneider p. 70.

2) Klasycznym przykładem libri ex professo obscoeni są np. dzieła starożytne: Owidyusza, *De arte amandi*, Wergiliusza *Priapea*, *wiele pism* Juwenalisa i Marcyalisa itd.; z nowszych możnaby tu zaliczyć: Voltaire'a *La pucelle D'Orléans*, Huysmans'a *Là Bas* (*En route* tegoż autora tutaj nie podpada), wiele dzieł pornografa włoskiego Mantegazza, niektóre romanse Emila Zoli.

3) Tak zgodnie uczą wszyscy komentatorowie.

4) Pennacchi *In constit. apost: Officiorum... commentatio.* Acta S. Sedis t. 30 p. 203; Desjardins *La nouvelle Constitution apostolique.* Etudes réligieuses t. 30 t. 70 pag. 746; Noldin l. c.

5) Tak za Hollweckiem (l. c.) a zgodnie z innymi Opieliński *Dekrety generalne Leona XIII. o książkach zabronionych i o cenzurze książek* [Poznań 1897] p. 23.

Tutaj n. p. należy wiele powieści tych pisarzy, których *omnes fabulae amatoriae* (wszystkie romanse) są imiennie na Indeksie (por. o tem Nr. 83 i 84). U nas autorami tego rodzaju (chociaż na Indeksie *imiennie* nie wymienionymi), żeby choć kilka nazwisk wskazać, są: Przybyszewski, w niejednym utworze Zapolska, Niedźwiecki. Innych, mniej znanych lub przygodnie tylko tym tematem zajmujących się, nie wspominamy, bo nie umielibyśmy nawet wszystkich wyliczyć. Dokładniejszy spis tego rodzaju pisarzy lub utworów byłby bardzo pożądany w interesie dobra publicznego.

Pod §. 9. nie podpadają:

1) Dzieła medyczne, fizyologiczne, anatomiczne, chirurgiczne, teologiczno-moralne, chociaż zajmują się materyą sprosną [1]). Atoli tylko wtedy nie są §. 9. objęte, jeżeli nie dążą (pod pozorem i płaszczykiem nauki) do zaspokojenia występnej ciekawości i drażnienia brudnych namiętności [2]).

Tyle prawo kościelne; prawo przyrodzone zabrania i tego rodzaju książek dla tych, którzy tej lekturze się oddają bez poważnej przyczyny, lub z nieunikniomem niebezpieczeństwem upadku [3]).

Aby módz czytać książki pod 1) wymienione, trzeba mieć poważną racyę. Taki słuszny powód ma np. słuchacz medycyny, aby czytać książki medyczne, chirurgiczne, anatomiczne, a nawet i moralne; teolog, aby zaznajomić się z dziełami z zakresu teologii moralnej, a nawet i medycyny, o ile to do jego studyów jest potrzebnem.

2) Pod § 9. nie podpadają utwory, które *czysto teoretycznie* podkopują dobre obyczaje, broniąc np. rozwodów, wolnej miłości, ateizmu i t. d. [4]).

3) Powieści i romanse, w których mowa nawet o grzesznej

---

[1]) Tak zgodnie uczą Arndt. op. cit. p. 7, *Comment.* p. 140; Göpfert *Moraltheologie* [wyd. III. Paderborn 1901] I. pag. 328; Noldin op. cit. n. 701, 3, b.; Wernz *Ius decretalium* [Romae 1901] tom III. p. 122; Hollweck pag. 32; Pruner *Katholische Moraltheologie* [Freiburg 1902] I. n. 224, IV; Schneider l. c.; Génicot *Theologiae moralis institutiones* [edit. IV. Lovanii 1902] I. n. 452, 4^0; Vermeersch pag. 58; Pennacchi pag. 203; Haine *Theologie moralis elementa* [Lovanii 1899] IV. p. 513.

[2]) Van Coilllie p. 45; Boudinhon p. 25; Wernz l. c.; Pruner l. c.

[3]) Arndt l. c.; Schneider p. 71.

[4]) Tak Vermeersch p. 58 i słusznie; ale dodać należy, że tego rodzaju książek zabraniają §§ 2, 4, 14.

miłości, jeżli o nich nie można powiedzieć, że są *„ex professo“ sprosne* [1]).

Czego nie zabrania prawo kościelne, tego może wzbraniać (a często istotnie wzbrania) prawo przyrodzone [2]) dla wielkiego i blizkiego niebezpieczeństwa upadku. Aby więc módz czytać ślizkie powieści, dramaty, poezye, lub romanse, trzeba mieć ważny powód. Dla młodzieży akademickiej i gimnazyalnej (w wyższych klasach) dostatecznym powodem byłoby, gdyby tego rodzaju powieść (nie ex professo obscoena ale) ślizka była dziełem klasycznem, gdyby trzeba zdawać z niej sprawę w szkole i t. d. Sama racya (a raczej pozór), aby wykształcić sobie styl, nie wystarcza [3]); — dla wyrobienia stylu jest podostatkiem w każdym języku prawdziwie stylistycznie wzorowych, a przytem czystych książek; nie potrzeba się dopiero oglądać za ślizkiemi.

Czy bezwstydne obrazy objęte są §. 9.?

Lubieżne obrazy nie są wzbronione regułami Indeksu (zakazuje ich tylko prawo natury). Bo

albo obrazy lubieżne są zebrane w jednę całość — wtedy tworzą zbiór plugawych malowideł, ale nie są książką [4]) i dlatego nie podpadają ani pod § 2, ani pod § 9;

albo są umieszczone między tekstem, jako jego objaśnienie, wtedy stanowią jednę całość i jeden występek z treścią i dla tej treści właśnie i przedewszystkiem podpadają pod §§ 2, 9, lub 21 [5]).

Kościół nikomu nie zwykł dawać ogólnego pozwolenia na czytanie dzieł pornograficznych. Owszem często w pozwoleniach udzielanych dołącza klauzulę *„exceptis omnino (ex professo) obscoe-*

---

[1]) Arndt op. cit. p. 7 i *Comment* p. 140; Opieliński l. c.; Génicot I. n. 452, 4⁰; Pruner I. n. 224, IV.; Schneider pag. 70; Van Coillie p. 46; Hollweck p. 32; Vermeersch p. 59.

[2]) Św. Alfons. *De prohib. libr.* c. 1. n. 8. sq.; Boudinhon p. 95; Wernz p. 122 not. (61).

[3]) Por. Berardi: *De occasion.* II., n. 214.

[4]) Arndt op. cit. p. 5; Göpfert I. p. 328.

[5]) Pennacchi p. 175; Hollweck p. 32; Vermeersch p. 59; Wernz p. 121 not. (60); Boudinhon pag. 305. — Co do obrazów bezwstydnych istniały w dawnem prawie kościelnem (Indeksie) następujące przepisy: „.....*Denique lasciva, quae bonos mores, corrumpere possunt, deleantur. — Et si quae obscoenae imagines, praedictis libris expurgendis impressae, aut depictae exstant, etiam in litteris grandiusculis, quae initio librorum vel capitum imprimi moris est, huius generis omnia penitus obliterentur*“. Por. Clemens VIII. *Instructio: De correctione librorum.* § II. (przy końcu).

nis". (Por. o tem § 25). Co tedy począć, gdy konieczność zmusza do czytania tego rodzaju książki? Wtedy samo prawo przyrodzone do tego upoważnia. A kiedy to ma miejsce? Według prawdopodobnego zdania *Hollwecka* (l. c.) i *Génicota* (I. n. 128) czytanie dzieł pornograficznych dozwolone jest dla sędziów i adwokatów wtedy, gdy toczy się sprawa przed sądem, czy to dla zakazania podobnego dzieła, czy też dla ukarania autora, wydawcy, księgarza... za jej wydanie.

Hollweck, a za nim *Göpfert* (I. p. 330), mniemają, że nawet profesorzy teologii *moralnej*, którzy z urzędu swego powinni *nieco* znać literaturę pornograficzną, — są upoważnieni do czytania tego rodzaju książek i że nie potrzebują „de casu ad casum" prosić Biskupa o pozwolenie. Zdanie swoje udowadnia *Hollweck* tą uwagą, że w § 10. uczyniono prawny wyjątek w podobnej materyi dla tych, których tłómaczy urząd lub stan nauczycielski, a to dlatego, że wypadki wyjątków są tam częstsze; wypadało więc w samem prawie je uwzględnić. W § 9. zaś nie potrzeba takiej klauzuli, bo wyjątki są tu nadzwyczaj rzadkie i ograniczają się prawie wyłącznie do dwóch, wyżej przytoczonych; — już zaś według znanej zasady: *quod minimum non considerat legislator*. Zdanie *Hollwecka* i *Göpferta* nie jest pozbawione cech naukowego prawdopodobieństwa.

§ 10.

Tylko tym, których tłómaczą obowiązki urzędu albo stanu nauczycielskiego, **pozwalamy dla piękności i właściwości stylu na dzieła pisarzy** *czy to* **starożytnych**, *czy nowszych, zwane klasycznemi, zarażone tym samym bezwstydem;* **atoli powyższych książek,** *dopóki starannie nie zostaną oczyszczone,* **żadną miarą nie można** *dawać do rąk, lub* **odczytywać chłopcom** *albo młodzieży* [1]).

§ 10. wykazuje jak na dłoni matczyną wyrozumiałość Kościoła i dbałą pilność, aby jego dzieci nie stały w tyle za innymi, tak w wykształceniu umysłowem, jak nawet stylistycznem. Leon XIII., mając na uwadze wykwintność i piękność stylu, nie wzbrania odtąd prawem kościelnem dzieł klasycznych tak starożytnych jak i *nowożytnych,* chociażby nawet *ex professo* zajmowały się, opowiadały lub pouczały rzeczy bezwstydnych. Atoli kierując się duchem roztropności i troską o dobro dusz, nie rozciąga niniejszego pozwolenia na wszystkich bez wyjątku.

---

1) Tekst dawnego prawa oznaczamy drukiem tłustym, zmiany, które poczynił Leon XIII., oddajemy kursywą.

Jeźli porównamy § 10. „Ustaw ogólnych“ z Regułą VII. dawnego Indexu [1]), widzimy wielką różnicę. Dawne prawo pozwalało *wszystkim* (z wyjątkiem dzieci) czytać *starożytne* dzieła klasyczne i to tylko w oryginale; nowa ustawa Leona XIII. *ścieśnia* to pozwolenie jedynie do tych, których usprawiedliwia urząd (zajęcie) lub stan nauczycielski; ale za to *rozszerza* je na *wszystkie* klasyczne dzieła, tak starożytne, jak *nowożytne.* Z drugiej strony dawne prawo zabraniało czytania dzieł klasycznych plugawych a nieoczyszczonych jedynie chłopcom *(pueris);* nowe zaś zabrania i chłopcom *(pueris)* i w ogóle młodzieży (*adolescentibus*).

Powiedzieliśmy wyżej, że Leon XIII. nie wzbrania *prawem kościelnem* czytania klasycznych dzieł lubieżnej treści. Podnosimy tu jeszcze raz z naciskiem te słowa: *prawem kościelnem* — bo pozwolenie Leona XIII. sprawia wprawdzie, że czytający powyższe książki nie grzeszą nieposłuszeństwem przeciw przepisom Kościoła, ale bynajmniej nie zwalnia wiernych od prawa natury [2]), które zabrania tego rodzaju lektury tym wszystkim, dla których ona byłaby bezpośrednią sposobnością przyzwolenia na grzech szpetny (proxima occasio consensus), czy to uczynkowy czy myślny. Jeźli czytanie sprośnych klasyków wywołuje wprawdzie ciężkie pokusy, atoli *uprawniony* [3]) czytelnik na nie nie zezwala, a nawet ma moralną pewność, że na nie nie przyzwoli — wtedy może wziąść do ręki podobne książki, jeżeli go do lektury słuszny jakiś nakłania powód (o czem niżej).

1. Rozbierzmy nieco znaczenie wyrazów, którymi się posługuje § 10. Mowa w nim wyłącznie: 1) o książkach klasycznych *ex professo plugawych* (*qui hac ipsa turpitudinis labe infecti sunt*), a więc o tych, które rzeczy lubieżne lub bezwstydne przedstawiają, opowiadają lub pouczają, i to *ex professo,* tendencyjnie (Por. o

---

[1]) Reguła VII. opiewała: „*Libri qui res lascivas, res obscoenas ex professo tractant, narrant aut docent, cum non solum fidei sed et morum, qui huiusmodi librorum lectione facile corrumpi solent, ratio habenda sit, omnino prohibentur; et qui eos habuerint, severe ab Episcopo puniantur.*

Antiqui vero ab Etnicis conscripti, propter sermonis elegantiam et proprietatem permittuntur; tamen ratione pueris praelegendi erunt“.

[2]) Noldin op. cit. n. 703, 2 b.; Wernz op. cit. p. 122 i inni.

[3]) Mówimy „*uprawniony*“ czytelnik, bo mamy zawsze jedynie na myśli tych, którym niniejsza konstytucya dla urzędu lub nauczycielskiego stanu dozwala czytać plugawych klasyków.

tem Nr. 200). Tu więc należą np. *Byron* w wielu dziełach, *Boccacia* „Dekameron“, *Heinego* „Buch der Lieder“ [1]) itp.

2) Mowa tu dalej tylko o *dziełach klasycznych* (*quos classicos vocant*), to jest o takich, które w poszczególnych językach uchodzą u literatów lub pisarzy za prawdziwe wzory, arcydzieła [2]), czy to treści i sztuki, czy stylu. W tem więc znaczeniu do klasyków należą nie tylko pisarze starej Grecyi i Rzymu, ale nadto nowożytni poeci, powieściopisarze i t. d.

Z tego wynika, że bezwstydnych powieści, poematów, romansów i t. p., które nie są klasycznemi, na mocy § 10. nawet literaci z zawodu czytać nie mogą!

A więc § 10. nie bierze pod uwagę tych klasyków, których prace są wzbronione innymi paragrafami ustaw ogólnych, ani tych wzorowych stylowo pisarzy, których dzieła są *imiennie* [3]) na Indeksie (oczywiście nie dla scen pornograficznych [4]) ale dla innych powodów, np. że rozsiewają przewrotne doktryny, podkopują wiarę, małżeństwo i t. d. [5]).

---

[1]) W Nowym Indeksie p. 154 potępione są imiennie cztery dzieła Heinego: *De l'Allemagne, De la France, Reisebilder* (Dekr. 22 września 1836); *Neue Geschichte* (Hamburg 1844), Dekr. 8 sierpnia 1845.

[2]) Tak określają zgodnie prawie wszyscy komentatorowie.

[3]) Tak Vermeersch p. 83. 3; Van Coillie p. 47; Noldin op. cit. n. 703, 2, a; Boudinhon p. 97; Arndt op. cit. p. 16.

[4]) Tak mniema Génicot (*Casus conscientiae* [Lovanii 1902] I. p. 239), który twierdzi, że klasyków, znajdujących się na imiennym Indeksie *li tylko* dla scen pornograficznych, mogą czytywać ci, o których mówi § 10; albowiem „prawo nie rozróżnia między sprosnemi książkami zakazanemi dekretem ogólnym (§ 9), a między takiemi, których wzbraniają (dla tej samej przyczyny) dekrety szczegółowe“. Zdanie to jest naukowo prawdopodobnem.

[5]) Np. chociaż *Mickiewicz* jest klasykiem, nie wolno czytać dwóch jego dzieł, imiennie na Indeksie (dla poglądów religijnych) umieszczonych: „*L'eglise officielle et le Messianism*“ i *l'eglise et le Messie*“ (Dekr. 15 kwietnia 1848); *Emila Zoli* zaś nie wolno czytać (chociażby nawet był klasykiem), bo obok scen pornograficznych rozsiewa przewrotne doktryny, dla których także dostał się na Indeks. Podobnież wszystkie powieści *Aleks. Dumasa* (syna) są na Indeksie nie tyle dla plugawych scen, jak raczej dlatego, że w swych pismach (*romans á thèses*) zwykł przeprowadzać pewne religijno-etyczne zasady, sprzeciwiające się dogmatom katolickim (por. § 14). Słusznie przeto zauważa i napomina Vermeersch (*app.* p. 9. nota), że nie należy zaraz głosić powieści za dozwoloną, dlatego że nie jest *ex professo* lubieżną. Podobnie Pruner I. n. 224. IV.

Dzieła klasyczne, a przytem *ex professo* sprosne, mocą § 10. jedynie wtedy czytać wolno, jeżeli prócz lubieżnych scen nie mieszczą w sobie innych powodów, dla których są zakazane czy to ogólnikowo czy imiennie. (D. n.). *Ks. Wład. Szczepański T. J.*

Szkoły w zaraniu dziejów nowożytnych.

(Dok.). Szkoły katedralne tego peryodu rzadko gdzie zaliczyć można do szkół średnich; zeszły one do rzędu szkół niższych. Szkoły klasztorne—mówiąc w ogóle—jęczały pod jarzmem pseudodyalektyki i również nie mogły się mierzyć z podobnymi zakładami dawnych czasów. Była to barwa przeważająca, ale obok niej wiele klasztorów, nawet całych prowincyj klasztornych, jęło się reformy studyów i doprowadzało do tego, że szkoły ich służyły za wzór humanistom. Taki odradzający wpływ na klasztory benedyktyńskie w Niemczech wywarł Jan Trithemius, opat w Sponheim. Sławny jako historyk, matematyk i badacz przyrody, a zarazem głęboki teolog i kanonista, odznaczał się on wielkim zapałem ku studyom klasycznym i umiał je znakomicie zużytkować celem odrodzenia nauk. Przy szkole swej miał również fakultet teologii, a tak wzorowo urządził klasztor, szkołę i bibliotekę, iż najgłośniejsi mężowie ówcześni tłumnie zwiedzali zakład i szczycili się (n. p. Aleksander Hegius) poznaniem opata. Trzeba jednak całego szerzegu mozolnych monografij, zanim nabędziemy dokładnego pojęcia o stanie szkół klasztornych w pewnych prowincyach. Upadły one później całkowicie tam, gdzie się rozgościł protestantyzm. Wprawdzie Luter nie chciał ich zniesienia, ale znosząc klasztory i oddając ich majątki władzom świeckim, przeniósł i obowiązek utrzymania szłoły wyłącznie na świeckich. Tymczasem książęta zabrali chętnie majątki, ale nie myśleli o wydatkach na szkoły. Magistraty pojęły również wolność ewangeliczną jako uwolnienie od wszelkich danin na księży i na instytucye pobożne, a więc i na szkoły miejskie. Nauka też Lutra o usprawiedliwieniu przez samą wiarę i przez ufność, nauka o błahości dobrych uczynków, zmniejszyła dobroczynność publiczną. Naraz tedy brakło wszelkich środków do utrzymania szkół średnich. Co więcej rodzice nie chcieli teraz posyłać uczniów do szkół, nietylko za opłatą ale i bezpłatnie, bo gwałtowne napaści predykantów wyrobiły w nich przekonanie, że szkoły są tylko niegodziwym środkiem, wprowadzonym przez kler w celu bałamucenia ludzi.

„Około roku 1525 — pisze kronikarz [1]) — zaczęły szkoły upadać tak, iż nikt już prawie nie chciał dzieci do szkoły posyłać, bo ludzie tyle zrozumieli z pism Lutra, że księża i uczeni obydnie lud zwodzili; każdy więc stał się wrogiem księży; wyszydzano ich i nękano, gdzie tylko się dało“. Czy to Luter przewidział? Trudno twierdzić, raczej należy wątpić; to jednak pewna, że potrafił ów stan rzeczy wyzyskać. Dopóki szkoły były w ręku katolików, nie mógł on marzyć o ustaleniu swych działań; upadek zaś szkół dał mu okazyę do zakładania nowych i obsadzenia ich swymi ludźmi, przyczem — w zapale walki — była sposobność do tyrad na motto ery nowej oświaty. Władza książęca, ulegając upomnieniom Lutra, poczuwa się do obowiązku przywrócenia szkół i w tym celu najpierw w Saksonii (1526—1529) wyznaczono wizytatorów celem przekonania się o stanie szkół, wydalono stanowczo resztę katolickich kapłanów i nauczycieli i zaprowadzono szkoły protestanckie.

Stósownie do warunków czasu szkoły te miały charakter polemiczno-religijny, co do reszty zaś przedmiotów trzymały się słownego formalizmu humanistów pogańskich, jako kierunku wrogiego Kościołowi katolickiemu. Odtąd Luter i jego zwolennicy głoszą na każdym kroku potrzebę oświaty, odnawiają podupadłe i zakładają nowe (w Marburgu) uniwersytety i wszelkiemi siłami starają się chęć do nauki i wychowania, tak gwałtownie zrazu podciętą, na nowo u ludu rozbudzić. Jednakowoż pokazało się, że łatwiej niszczyć niż budować. Mimo wszelkich wysiłków — jak świadczą użalania się samych protestantów — poziom nauki z końcem tego peryodu stał wcale nieświetnie, o wiele niżej niż przed wystąpieniem Lutra. Szkoły były teraz na opiece państwa, utrzymywano je z opłat uczniów i z podatków ludu, bo dawne fundusze kościelne do szkół przywiązane rychło się ulotniły. Żądni bliższych szczegółów znajdą ich niewyczerpane zapasy, z mrówczą zebrane pracą i krytycznością, w epokowem dziele Janssena: „*Geschichte des deutschen Volkes*“ (t. II. i III.). W ogóle wiek XIX., jak rozwiał już w niwecz aureolę „bohaterów“ rewolucyi francuskiej, tak obecnie w coraz wyraźniejszem a rozczarowującem świetle okazuje matadorów rewolucyi religijno-społecznej XVI. wieku; za lat pięćdziesiąt może ogół historyków ruszać będzie ramionami z politowaniem nad niejedną apoteozą tz. reformacyi, dziś jeszcze w podręcznikach historycznych, w dziełach pedagogicznych, w powieściach itp. za niewątpliwą podawaną prawdę.

---

[1]) Enocha Weidemanna Stadtchronik von Hof.

Prąd tak zw. reformacyi zmienił wprawdzie warunki nauczania i wychowania, ale ich bynajmniej nie ulepszył, owszem nadwątlił. W stosunkach zewnętrznych bowiem złączył je zbyt ściśle z politycznemi zapatrywaniami i losami każdorazowego rządu, pozbawił niezawisłych funduszów, a przez to rzucił je na pastwę przyszłego biurokratyzmu i skazał na straty nieobliczalne w chwilach politycznych zamieszek. W prowadzeniu wewnętrznem podciął wychowanie moralne, bo je postawił na gruncie subjektywizmu i egoizmu, a normę niewzruszonej powagi Bożej zastąpił zewnętrzną normą dowolną ustaw państwowych, czyli ze ślepą legalnością zewnętrzną połączył nieograniczoną dowolność wewnętrzną. Nadto korzystając z dzieł Ojców Kościoła i z praktyki średniowiecza (jak np. Luter przy układaniu katechizmu i inni pierwsi protestanci) rad był nie przyznawać się do takiego korzystania, krzyczeć na wieki poprzednie jako na czasy ciemnoty i siebie wysławiać jako słońce światłości. Z początku wprawdzie musiano kiedyniekiedy przyznać się do źródła, bo ono jeszcze znane było współczesnym, w każdym razie jednak podniecano ducha... kłamstwa, tego wroga wszelkiego zdrowego postępu. Następcy zapomnieli już całkiem o zdobyczach wieków poprzednich, nie oglądali się na nie i dlatego po wielu dopiero mozołach i po długich latach dochodzili w niejednej sprawie do wyników, któreby snadnie od poprzedników przyjąć mogli. Czyż i to nie było wielką krzywdą dla prawdziwego postępu? Do jakiego rozkwitu mogłaby już dojść pedagogia, gdyby ludzkość dalsze prace, zamiast do rzekomych zdobyczy XVIII. i XIX. wieku, nawiązywała odrazu do tychsamych rezultatów XV. i XVI. wieku?! Uprzedzenie sprawiło, że w imię rzekomego „postępu“, opóźniano i może jeszcze opóźnia się postęp!

Kościół katolicki ciężkie wówczas przechodził koleje, bo w każdym kraju znalazł się materyał społeczny, krzewiący hasła protestantów i mniej lub więcej paraliżujący usiłowania Kościoła. Wewnętrzne stosunki hierarchiczne nie mogły też naraz ulec stanowczej zmianie. Jednakowoż dokazał Kościół istnych cudów w szybkiem naprawieniu szkód przez zaburzenia wyrządzonych i nie poprzestając na tem, rozwinął w każdym kierunku działalność obliczoną na całe wieki nieprzerwanego uszlachetniania. Humaniści jego utrzymali berło w naukach ówczesnych i nie zasklepiając się w samych językach klasycznych, dali tu i ówdzie — jak n. p. w Polsce — początek złotemu wiekowi literatury ojczystej, na klasykach wyrobionej; przyczem kroczyli żywo naprzód w badaniach realnych. Wiele też uniwersytetów świetnie w tych czasach zabłysło, zwłaszcza

że był to zarazem peryod odrodzenia się filozofii i scholastyki. — Z rozkwitem uniwersytetów szło w parze zakładanie nowych gimnazyów, tak zwanych kolonij akademickich—i wzmagała się liczba wytrawnych polityków, zdolnych nauczycieli. Jednakowoż zamieszki religijne, a nawet krwawe walki, tak często wówczas wybuchające, przerywały bardzo i niweczyły te usiłowania i z pewnością podkopałyby byt szkół średnich, gdyby nie zakon Jezuitów, który zatwierdzony w r. 1540 rozszerzył się wkrótce na Zachodzie i z niezmordowanym zapałem, a zarazem z wielką znajomością rzeczy jął się nauczania dzieci, a zwłaszcza otwierania nowych szkół średnich. Ustalenie systemu nauczania i wychowania tych dzielnych szermierzy Kościoła przypada dopiero na peryod następny; poprzestajemy tedy na zaznaczeniu, że potrafili oni nietylko powstrzymać dalszy upadek szkół, ale wnet niejedne okolice napowrót od protestantyzmu wyzwolili. Umiejętność głębokiego wnikania w duszę ludzką i duch miłości chrześcijańskiej, gotowej do poświęcenia się, były ową tajemnicą tłómaczącą ich wpływy. Obok nich pracowali we Włoszech z wielkim skutkiem w szkołach Barnabici, zatwierdzeni w r. 1530. Nadto powstało wiele stowarzyszeń zakonnych mających za główny cel: zastąpienie podupadłych szkół klasztornych i kształcenie kleru przez zaprowadzenie seminaryów. Duch zakonny podniósł wartość wychowawczą owych zakładów. Szkoły Jezuitów, podobnie jak przedtem Gerhardytów, okazały się zarazem najpewniejszym środkiem zaradczym na zwyczaj wędrowania studentów. *X. W. G.*

O OZIĘBŁOŚCI.

Kazanie Ks. VIANNEY'A, proboszcza z Ars.

Podał w skróceniu Ks. Dr. J. Górka.

„Ale iżeś letny, a ani zimny, ani gorący: pocznę cię wyrzucać z ust moich“. Obj. III., 16.

Kto się nie przelęknie, pobożni słuchacze, usłyszawszy z ust samego Boga wyrok tak surowy przeciwko biskupowi, który zdawał się sumiennie wykonywać wszystkie obowiązki, jako wierny sługa Kościoła? Życie jego było nienaganne: majątku swego używał należycie, występki karcił, nie dawał najmniejszego zgorszenia, prowadził się na pozór wzorowo i przykładnie. A mimo to przemawia doń Pan przez usta św. Jana, że go odrzuci, ukarze, jeżeli

się nie odmieni. Tem groźniejszy to przykład, że wielu tą samą kroczy drogą, nie lękając się wcale o zbawienie swej duszy. Czy należymy do ich liczby? Czy jesteśmy na prawej drodze? Tego nie wiemy i ztąd się trwożymy. Ach, straszna niepewności!

Starajmy się wszelako poznać, czy należymy do gromady owych nieszczęśliwych, których nazywamy letnimi. W pierwszej zatem części mego kazania omówię znaki, po których można wnioskować o lenistwie i oziębłości w służbie Bożej, a w drugiej podam niektóre środki przeciwko tej chorobie dusznej.

I. Kiedy dziś przemawiam, mili Przyjaciele, o okropnym stanie duszy oziębłej, nie mam wcale na myśli ludzi, którzy żyją w grzechu śmiertelnym i nie chcą się z niego podnieść; stan to również okropny i rozpaczliwy, bo takich grzeszników czeka w drugiem życiu straszna pomsta Boża. Ach, podobnie nieszczęśliwi znajdują się zapewne pośród moich słuchaczy..... lecz do nich nie mówię, boby ich to może jeszcze w złem utwierdziło i zaślepiło. Kiedy mówię o duszy letniej, nie mam na względzie tych, którzy ani na Wielkanoc nie idą do Spowiedzi i do Komunii św. Niech pamiętają, że pomimo swych modlitw i dobrych uczynków pójdą na potępienie. Niech trwają w zaślepieniu, kiedy im z tem dobrze. Ale powiecie mi, że przecież nie wszyscy będą zbawieni, co bywają w czasie wielkanocnym do Komunii św., a nawet co się częściej w roku spowiadają.

To prawda! Jednakowoż w szczupłej liczbie wybranych będą jedynie ci, którzy przyjmują Sakramenta św., a nie znajdzie się tam ani jeden z tych, co nawet w czasie wielkanocnym stronią od Spowiedzi i Komunii św. Wierzajcie mi niedowiarkowie, zaślepieni i zatwardziali grzesznicy, że bez Spowiedzi i Komunii wielkanocnej nie dla was niebo i szczęśliwość wieczna!

Do oziębłych nie liczę jeszcze tych osób, coby chciały równocześnie do Boga i świata należeć, które raz korzą się przed Stwórcą swym, to znowu wyciągają ręce do świata. Te osoby zwykle wyszukują sobie łagodnego spowiednika, któryby pobłażał ich występkom. Częstokroć zobaczycie młodą osobę, która przed 14 dniami lub miesiącem klęczała u stóp konfesyonału, a teraz wystrojona oddaje się tańcom, zabawom, rozmawia nieskromnie z młodzieńcami. Ach, jak to smutne widowisko, jak obmierzłe w oczach Boga! Kto chce Bogu i światu zarazem służyć, ten znieważa Krew Zbawiciela, acz się spowiada, wyszukując sobie księży, którzy przez palce spoglądają na ich nierządy i łatwo rozgrzeszają.

Pragniecie wiedzieć, drodzy słuchacze, na czem polega oziębłość w służbie Bożej? Otóż dusza letnia jeszcze nie umarła zupełnie w oczach Boga: jeszcze w niej jest wiara, nadzieja i miłość. Jednakoważ wiara to bez gorliwości, nadzieja bez mocy, miłość bez ognia i zapału.

Zrobimy tu porównania między gorliwym a obojętnym w służbie Bożej chrześcijaninem.

Dobry chrześcijanin nietylko przyjmuje wszystkie prawdy wiary naszej, lecz je także rozważa, stara się ich należycie wyuczyć. Słucha chętnie słowa Bożego. A im częściej słucha, tem więcej w niem smakuje i więcej korzysta, unikając tego, co Bóg zakazuje, a czyniąc gorliwie to, co nakazuje. Godziny, w których słucha religii, są dlań najmilsze, bo się tu uczy, jak dążyć do nieba i zbawić swą duszę. Nietylko wie, że Bóg widzi wszystkie jego uczynki, że go będzie z nich sądził w godzinę śmierci, lecz także drży na myśl sprawiedliwych sądów Bożych i stara się gorliwie o postęp w dobrem; używa w tym celu wszelkich możliwych środków i pokut. To, co uczynił dotychczas, uważa za nic; żałuje, że utracił dużo czasu, w którym mógł wiele sobie zaskarbić na żywot wieczny.

Jakże innym jest chrześcijanin oziębły! Wierzy wprawdzie we wszystko, czego Kościół naucza, ale wiara jego jest tak słaba, że wcale nie oddziaływa na serce. Nie wątpi, że go Bóg każdej chwili widzi; lecz to nie wstrzymuje go od upadków. Wie dobrze, że będąc w stanie oziębłości, nie podoba się Bogu, lecz nie stara się ocknąć z tego duchowego letargu. Wie, że Jezus Chrystus w Sakramencie Pokuty odpuszcza grzechy i daje wzrost w cnocie. Wie, że ten Sakrament udziela wielu łask stósownie do usposobienia, z jakiem się go przyjmuje, ale to nie wywiera nań żadnego wpływu: trwa nadal w lenistwie i oziębłości. Jest przekonany, że Jezus Chrystus w Sakramencie Ołtarza jest dla jego biednej duszy prawdziwym pokarmem: on jednak nie tęskni za tą Manną niebieską. Jego Spowiedzi i Komunie są bardzo rzadkie: przystępuje do konfesyonału jedynie z okazyi jakiegoś uroczystego święta, jubileuszu lub misyi dlatego, że inni to czynią, a nie z własnego przekonania. Zazdrości częstokroć tym, którzy częściej czerpią łaski ze zdrojów Zbawicielowych. O rzeczach Bożych słucha z niechęcią i obojętnością; nie znajdziesz u niego poczucia i zrozumienia rzeczy wyższych. Kazanie nie porusza go, nudzi się na niem: zdaje się mu, że on wszystko wie. Czuje wstręt do dłuższej modlitwy, odmawia pacierze z roztargnieniem; żyje jeszcze, lecz dla nieba nie umie i nie chce pracować. —

Nadzieja dobrego chrześcijanina jest mocną, a ufność w Bogu niezachwianą. Nie traci on nigdy z pamięci rzeczy ostatecznych. Rozważa często cierpienia Jezusa Chrystusa z serdecznem współczuciem. Raz przypomina sobie piekło i kary za grzech i to chroni go od upadków; to znowu wznosi się myślą ku niebu i rozważa, jak dobry i hojny jest Bóg dla tych, którzy Go miłują. Wyobraża sobie, jak wielka nagroda czeka człowieka, który z miłości ku Bogu porzuca wszystko na świecie. Tęskni i pragnie jedynie Boga posiadać: dobra doczesne są dlań nicością, wesele ziemskie napełnia go odrazą, bo wie, że jest uczniem Ukrzyżowanego. Jego życie jest życiem łez i cierpień. Śmierć mu nie straszną, bo ona uwalnia od cierpień doczesnych i łączy człowieka na zawsze z Bogiem.

Dusza oziębła nie zważa na dobra i kary przyszłego żywota; może czasem pomyśli o niebie, lecz nie ma silnego pragnienia, by posiąść szczęście wieczne. Wie, że grzech zamyka bramy niebieskie, a przecież nie poprawia się i trwa ciągle w tym samym stanie. Zły duch zwodzi tę biedną duszę, pozwala jej robić postanowienia poprawy; oziębły ma czasem dobre chęci, mianowicie, że się umartwi, że będzie ostrożniejszym w rozmowie, cierpliwym w dolegliwościach, więcej uprzejmym dla bliźniego. Niestety! Pomimo takich postanowień życie jego od szeregu lat ciągle jednakie. Podobny on do człowieka, który zazdrości komuś, że jedzie na wozie tryumfalnym, a sam nie chce ani kroku uczynić, by tego samego dostąpić szczęścia. Nie chce wyrzeknąć się dóbr wiecznych, ale niemniej wzdycha za dobrami ziemskiemi; gdyby mógł żyć na świecie bez krzyża i cierpień, nie pomyślałby nigdy o śmierci. Gdy mu powiecie, że życie doczesne pełne nędz, odpowiada, że tylko wtedy, gdy nie idzie wszystko podług myśli. Gdy dobrotliwy Bóg zsyła nań krzyże i dolegliwości, wówczas oddaje się żalom, skargom, szemrze, a nieraz nawet rozpacza. Nie pamięta, że przez utrapienia miłosierny Bóg chce go oderwać od świata, a zbliżyć ku Sobie. Dowodzi, że cierpi niezasłużenie, że dużo ludzi bez porównania gorszych doznaje szczęścia i swobody.

W szczęściu oziębła dusza nie zapomina całkiem o Bogu, myśli jednak za dużo o sobie, chętnie słucha pochlebstw, nie znosi nagany i upokorzenia.

Dobry chrześcijanin wszystkie łaski przypisuje Bogu, pamięta o swej nędzy i niedoskonałościach. Nie ufa pochlebcom, a za najlepszych przyjaciół ma tych, którzy mu zwracają uwagę na jego błędy i upadki. Unika bardzo skrzętnie wszelkiej okazyi do grzechu, wiedząc, że łatwo upaść może; nie ufa swoim dobrym postanowie-

niom, siłom i cnocie. Wie z własnego doświadczenia, jak jest skłonnym do grzechu; cała ufność i nadzieja jego w Bogu. Ponieważ zły duch lęka się duszy oddanej modlitwie, dlatego gorliwy katolik tak postępuje, aby całe jego życie było aktem ciągłej modlitwy i słodkiego zjednoczenia się z Bogiem. Myśl o Bogu jest oddechem jego duszy, serce jego rwie się ku Stwórcy, jako ku najlepszemu Ojcu, Przyjacielowi i Dobroczyńcy. Rzadko zajmuje się sprawami ziemskiemi; słucha o nich tak obojętnie, jak ludzie światowi o rzeczach nadprzyrodzonych. Szczęcie jego polega w krzyżach, udręczeniach, modlitwie, poście i myśli o Bogu.

Dusza oziębła pokłada pewną ufność w Bogu. Narażając się na okazye do grzechu, spodziewa się, że nie upadnie, a jeżeli upadnie, przypisuje swój upadek bliźniemu i zapewnia, że innym razem dzielniej opierać się będzie.

Kto szczerze miłuje Boga i szuka zbawienia swej duszy, unika jak najgorliwiej okazyi do grzechu, strzeże się tak większych upadków, jak i mniejszych błędów. Co Bóg potępia i on potępia—w oczach jego ciężkiem złem jest to wszystko, co się niepodoba Stwórcy. Pamięta, że się pnie po stopniach drabiny i nie traci ani jednej chwili, by stanąć na ostatnim jej stopniu. Codziennie postępuje w dobrem aż do śmierci, kiedy dlań rozpoczyna się szczęśliwa wieczność. On orłem, który pruje powietrze, a raczej błyskawicą, która od chwili pojawienia się aż do zniknięcia nic nie traci ze swej chyżości. Tak postępuje, moi słuchacze, dusza, która dla Boga pracuje i jak najgoręcej pożąda Go oglądać. Ona jako błyskawica nie zna zwłoki i przeszkody, dopóki nie spocznie na łonie swego Stwórcy. Jak myśl nasza przenosi się z niesłychaną szybkością z jednego krańca świata na drugi, tak duch i pragnienia nasze powinny zmierzać ku Bogu.

Atoli w obojętnej duszy nie ma tej miłości ku Bogu, która przełamuje wszelkie trudności na drodze zbawienia. Duszę oziębłą można porównać ze ślimakiem, który tak powoli pełza, że trudno zauważyć, czy zmienia położenie. Jej miłość ku Bogu podobna do maleńkiej iskierki, która drzymie pod warstwą popiołu; człowiek bowiem oziębły gubi się w myślach i pragnieniach ziemskich, które tę miłość przygłuszają jako iskrę popiół, utrudniają postęp w dobrem, a z czasem zupełnie ją przygasają. Oziębły nie lęka się zguby wiecznej. Jego miłość jest bez gorącości, bez działania i mocy — Czyni tylko z biedą to, co jest koniecznie do zbawienia potrzebnem, o resztę mu nie chodzi, albo uważa to za drobnostkę. Ach, mili Przyjaciele, ta biedna oziębła dusza podobna jest do zasypiającego, morzo-

nego snem człowieka, który chciałby czytać lub coś robić, a tymczasem przedmiot zajęcia wypada mu z ręki. Wola bowiem człowieka letniego jest słabą, nie ma siły i odwagi do spełnienia postanowień i dobrych pragnień.

Oziębły chrześcijanin wykonuje przynajmniej pozornie swe obowiązki: odmawia na klęczkach poranne i wieczorne modlitwy, spowiada się co roku na wielkanoc, a może i częściej; lecz tyle okazuje tu wstrętu, obojętności, tak mało się gotuje i poprawia, iż widocznie czyni to z pewnego przyzwyczajenia i zimnej bezdusznej rutyny. Nie twierdzimy, że jego Spowiedzi i Komunie są świętokradzkie, lecz nie przynoszą jego duszy najmniejszego pożytku, obciążają tylko jego sumienie w obec Boga. Jego modły są bez przygotowania, bez zjednoczenia z Bogiem, bo zaraz po przebudzeniu się myśli nie o Stwórcy i duszy swej, ale o pracach i zajęciach dziennych. Umysł jego tak dalece zajęty sprawami ziemskiemi, że nie znajdzie w nim żadnego kącika myśl o Bogu. Rozważa bowiem, co sam ma robić, co nakazać służbie i dzieciom. Gdy klęka do modlitwy, nie myśli, o co ma Boga prosić, co dlań konieczne; nawet nie wie, w obec kogo się znajduje. Świadczy o tem jego niewłaściwe zachowanie się na modlitwie. Podobny on do nędzarza, który zna swą nędzę, a nie chce się z niej dźwignąć, bo mu z nią dobrze. Przypomina chorego, który wszelką wyzdrowienia utracił nadzieję, nie chce lekarza i lekarstw używać. W czasie modlitwy oziębły rozmawia, jak tylko jakiś błahy nawinie się powód; zresztą odkłada na później pacierze, choć nie ma ważniejszej przyczyny. Obojętny człowiek przy modlitwie rusza rękami, poprawia na sobie ubranie, woła na dzieci i służbę. Gdybyśmy przypuścili nawet, że te jego roztargnienia nie są dobrowolne, to przecież nie widzimy żadnego starania o ich usunięcie.

Oziębły gospodarz i gospodyni nie pracuje wprawdzie ciężko w niedzielę i święta, lecz nie dba o służbę, by była na nabożeństwie; każe pasterzowi całymi tygodniami pilnować bydła w polu, nie posyła go wcale na Mszę św. i naukę katechizmu do kościoła.

Oziębły będzie się spowiadał co miesiąc, a może i częściej. Lecz, ach, jakież to spowiedzi! Nie ma przy nich żadnego przygotowania, ani pragnienia poprawy, albo jest ono tak małe i słabe, że je lada powiew wiatru obali. Na spowiedziach oskarża się z tego, z czego się już spowiadał przed dwudziestu może laty; a gdyby po dwudziestu latach znowu przyszedł do spowiedzi to samo uczyni wyznanie. Śmiertelnych grzechów unika; nie strzeże się jednak obmowy, kłamstwa, zazdrości, obłudy, niechęci do bliźniego. Gdy takiej oso-

i e nie okażecie należnego szacunku, smucić się będzie i zachowb w sercu gorycz.

Oziębły zrana przed przyjęciem Komunii świętej będzie myślał o swoich interesach. Mężczyzna na przykład zajmie się myślami o kupnie i sprzedaży; żona o gospodarstwie i dzieciach pomyśli; dziewczyna o strojach; chłopiec o rozrywkach. Obojętny zamknie Boga w swem sercu, jak w ciemnem i brudnem więzieniu; nie zada Mu śmierci, natomiast zostawi Go w duszy swej bez wesela i pociechy. Po Komunii świętej przez cały dzień nie wzniesie myśli ku Bogu.

Letnia osoba nie zastanawia się nad stanem swej duszy, zadowolona ze swych spowiedzi nie lęka się dawniejszych grzechów. Na Mszę św. idzie tylko z przyzwyczajenia, nie myśląc wcale o znaczeniu tej Przenajśw. Ofiary. Inne praktyki pobożne opuszcza z jakich bądź powodów. W kościele jest roztargnioną, nie stara się o skupienie ducha. Postów nie zachowuje skrupulatnie, bo albo jada więcej razy dziennie do sytu, albo wcześniej, niżby się należało. Dobre uczynki spełnia bez należytej intencyi, chcąc naprzykład komuś sprawić przyjemność, albo z naturalnego współczucia, a niekiedy dla przypodobania się światu. Obojętni chętnie oddawaliby się dobrym uczynkom, gdyby to nie było połączone z trudem. Chorych nawiedziliby, gdyby sami do nich przyszli. Jalmużny udzieliliby potrzebującym, ale czekają, aż ich żebrak o to poprosi.

Zastanówcie się dobrze, drodzy Przyjaciele, do jakie szeregu ludzi należycie. Czy może do grzeszników, którzy nie myślą o zbawieniu swej duszy, którzy już całkiem przygłuszyli wyrzuty sumienia? A może jesteście w liczbie sprawiedliwych, którzy tylko o Bogu myślą i do Boga dążą, którzy o sobie pokornie sądzą i uważają się za najniegódniejsze istoty na świecie? Albo może należycie do owych bojaźliwych, oziębłych i obojętnych dusz, których co dopiero podaliśmy charakterystykę? Którą drogą postępujemy? Kto może na pewne o sobie powiedzieć, że nie jest ani wielkim grzesznikiem, ani obojętnym, lecz sprawiedliwym i wybranym? Ach, drodzy słuchacze, ilużto chrześcijan, w oczach świata gorliwych, jest przed Bogiem, znającym najskrytsze tajniki serca, oziębłych!

II. Jakichże teraz należy użyć środków, by się wydostać z tego opłakanego stanu?

Zanim na to odpowiem, muszę najpierw zaznaczyć, że stan oziębłości jest daleko niebezpieczniejszy, niż stan grzesznika śmiertelnego. Wielki bowiem grzesznik, opuszczający wielkanocną spowiedź, uwikłany w haniebne występki, jęczy od czasu do czasu

nad swą nędzą moralną i przy pomocy Bożej z czasem z niej się wydźwignie. Obojętna dusza zaś jest z siebie zadowoloną; zdaje się jej, że jest z Bogiem w przyjaźni, podczas gdy P. Bóg ze wstrętem na nią spogląda i w końcu wyrzuci ją z ust Swoich, czyli skaże na potępienie. Iluż to zginęło w ten sposób dusz, o Boże! Gdy oziębłemu przypomnicie, że na złej znajduje się drodze, odpowie wam, że nie chce być świętym, że mu wystarczy, gdy jako tako dostanie się do nieba. Ty powiadasz, że nie chcesz być świętym, a ja ci mówię, że tylko święci posiędą niebo, że musisz być albo świętym albo potępionym — tu nie ma innego wyboru.

Jeżeli chcecie, drodzy słuchacze, wydobyć się z oziębłości, przenoście się myślą od czasu do czasu do bram przepaści piekielnych i posłuchajcie narzekania i jęków potępionych, którzy dlatego zginęli na wieki, że w sprawie zbawienia swej duszy byli leniwymi i oziębłymi.

Następnie wznieście się wyślą ku niebu i patrzcie, na jaką chwałę zasłużyii sobie Święci dlatego, że się na świecie mężnie potykali, zadając gwałt swym namiętnościom.

A dalej udajcie się w myśli na dzikie pustynie i w ponure lasy, a zobaczycie tam mnóstwo świątobliwych ludzi, którzy pięćdziesiąt, siedemdziesiąt lat opłakiwali swe grzechy i surowo za nie pokutowali. Patrzcie, mili słuchacze, jak oni ciężko pracowali na niebo! Patrzcie, z jak wielką czcią korzyli się przed Majestatem wszechobecnego Boga! Jak pobożnie spędzili niemal całe życie na modlitwie! Porzucili dobra ziemskie, opuścili rodziców i przyjaciół, by służyć Bogu samemu.

Patrzcie, jak mężnie opierali się pokusom złego ducha! Patrzcie na zakonników, jak usilnie starali się o to, by często i godnie mogli przystępować do Sakramentów świętych! Uważcie, jak chętnie przebaczali i czynili dobrze swoim prześladowcom, nieprzyjaciołom i obmowcom, jak byli pokornymi, jak o sobie z pogardą myśleli, jak się strzegli pochwał i oklasków świata, jak się chronili najmniejszych gzzechów, ile łez przelali za popełnione winy, jak czystą kierowali się intencyą w spełnianiu dobrych uczynków, pragnąc się tylko Bogu podobać!

Co jeszcze więcej mogę powiedzieć? Patrzcie na niezliczone zastępy Męczenników, którzy pragnęli coraz więcej cierpieć z miłości ku Bogu, którzy z większą radością szli na rusztowanie, niż królowie na trony!

Zakończmy, pobożni słuchacze. Nic nie jest tak niebezpiecznem, jak oziębłość i obojętność w sprawie zbawienia duszy, bo

prędzej nawróci się wielki grzesznik, niż dusza oziębła. Prośmy miłosiernego Boga z całego serca, by nam dopomógł wydobyć się z tego nieszczęśliwego stanu i dążmy do nieba i szczęścia wiecznego tą drogą, którą postępowali wszyscy Święci. Tego wam życzę jak najgoręcej. AMEN.

Katechezy dla Igo i 2go roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych.

L. XXIII. Wskrzeszenie Łazarza.

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej, zwłaszcza wyroku, jaki P. J. wyda na sądzie ostatecznym i siedmiu uczynków miłosiernych co do ciała. Katecheta dodaje i memoryzuje także siedm uczynków miłosiernych co do duszy i zapowiada, że uczyć będzie o tem, jak P. Jezus przywrócił życie pewnemu żydowi, który już 4 dni leżał w grobie.

Propositio. Niedaleko Jerozolimy było miasteczko *Betania.* (Katecheta pisze ten wyraz na tablicy). Jak się zwało to miasteczko? Gdzie było miasteczko Betania? W miasteczku Betanii mieszkał pewien żyd bogaty a bardzo pobożny; nazywał się Łazarz. Miał on dwie siostry: Martę i Maryę Magdalenę. (Katecheta pisze na tablicy: Łazarz, Marta, Marya Magdalena). Jak się zwał pewien bogaty żyd w miasteczku Betanii? Jakim był Łazarz? Ile sióstr miał Łazarz? Jak się nazywały siostry Łazarza?

Ponieważ Łazarz był pobożny, P. Jezus miłował go bardzo i często wstępował do jego domu. Już trzy lata nauczał P. Jezus żydów o P. Bogu. Raz uczył daleko od Betanii na pustyni, a wtem przybiegł posłaniec od Marty i Maryi i powiedział: „Panie! Łazarz, którego miłujesz, ciężko jest chory“. P. Jezus mimo to jeszcze przez dwa dni nauczał ludzi, a potem rzekł do Apostołów: „Łazarz już umarł, ale pójdę, abym go obudził“. Apostołowie kochali także Łazarza, więc zasmucili się bardzo, że umarł i poszli z P. Jezusem do Betanii.

A w Betanii rzeczywiście Łazarz umarł i już czwarty dzień leżał w grobie. Siostry jego, Marta i Marya, płakały bardzo, a znajomi przychodzili, aby je pocieszyć. Wtem powiedział ktoś, że Pan Jezus idzie do Betanii i jest już blizko. Usłyszała to Marta, wybiegła naprzeciw Pana Jezusa, upadła Mu do nóg i zawołała: „Panie! Gdybyś tu był, nie umarłby brat mój“. P. Jezus odpowie-

dział: „Zmartwychwstanie brat twój“. A Marta rzekła: „Wiem, że zmartwychwstanie, ale dopiero na sąd ostateczny“. Pan Jezus zaś rzekł: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto wierzy we Mnie, chociażby umarł, żyć będzie. Wierzysz w to?“ Marta nie zrozumiała dobrze słów P. Jezusa, ale wiedziała, że muszą być prawdziwe i zawołała: „Tak Panie! Wierzę, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży, któryś na ten świat przyszedł“.

Tymczasem nadbiegła Marya Magdalena, upadła do nóg P. Jezusowi i zawołała: „Panie! Gdybyś tu był, nie umarłby brat mój“. I zaczęła bardzo płakać. P. Jezus jest dziwnie dobry. Gdy widział, że drudzy płaczą, użalił się nad nimi i Sam także zapłakał. Potem kazał się zaprowadzić do grobu. Przyprowadzili go do góry kamiennej, w której była wykuta izba bez okien, a zamiast drzwi zawalona była wielkim kamieniem. To był grób Łazarza. P. Jezus rzekł: „Odwalcie ten kamień“! A Marta zawołała: „Nie trzeba, Panie, bo Łazarz już cztery dni leży w grobie, więc bardzo cuchnie“ (śmierdzi). Ale P. Jezus powtórzył swój rozkaz. Gdy odwalili kamień, dał się z grobu czuć fetor (smród) tak wielki, że nie można było wytrzymać i wszyscy w tył się cofnęli. P. Jezus zaś pomodlił się i zawołał głosem wielkim: „Łazarzu, wynijdź z grobu“! W tej chwili dusza wróciła napowrót do ciała Łazarza, ciało stało się zdrowem i Łazarz powstał w grobie żywy. Żydzi nie chowali nikogo w trumnach, tylko owijali w prześcieradła, więc Łazarz mógł wstać i zbliżył się do drzwi grobowych, ale źle mu było chodzić, bo prześcieradła na jego rękach i nogach były związane. P. Jezus rzekł do Apostołów: „Rozwiążcie go i puście, aby mógł iść“. Rozwiązali tedy prześcieradła i wrócili razem z Łazarzem do Betanii. Wielu żydów uwierzyło wtenczas, że P. Jezus jest Bogiem. Faryzeusze jednak nie uwierzyli w P. Jezusa, ale zeszli się i uradzili, że trzeba P. Jezusa gdzieś na osobności związać, a potem zabić, bo inaczej wszyscy żydzi w niego uwierzą.

Explicatio. Opowiem to raz jeszcze. P. Jezus nauczał na pustyni, daleko od miasteczka Betanii. Wtem przybiegł posłaniec od Marty i Maryi Magdaleny i powiedział: „Panie! Łazarz, którego miłujesz, ciężko jest chory“. P. Jezus nauczał jeszcze przez dwa dni, a potem rzekł do Apostołów: „Łazarz już umarł, ale pójdę, abym go obudził“. I poszedł z Apostołami do Betanii. — *Gdzie nauczał P. Jezus? Kto przybył wtenczas od Marty i Maryi Magdaleny? Co powiedział posłaniec? Jak długo jeszcze uczył P. Jezus na pustyni? Co potem powiedział P. Jezus? *Dokąd poszli Apostołowie z P. Jezusem?

W Betanii rzeczywiście Łazarz umarł i już czwarty dzień leżał w grobie. Siostry Łazarza, Marta i Marya, płakały bardzo, a znajomi je pocieszali. Wtem dowiedziała się Marta, że Jezus jest blizko. Wybiegła naprzeciw, upadła do nóg P. Jezusowi i zawołała: „Panie! gdybyś tu był, nie umarłby brat mój“. P. Jezus rzekł: „Zmartwychwstanie brat twój“. Marta odpowiedziała: „Wiem, że zmartwychwstanie, ale dopiero na sąd ostateczny“. A. P. J. rzekł: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie. Wierzysz w to“? Marta nie zrozumiała dobrze słów P. Jezusa, ale wiedziała, że muszą być prawdziwe i zawołała: „Tak, Panie! Wierzę, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży, któryś na ten świat przyszedł“. – Co się stało z Łazarzem? Od ilu dni był Łazarz w grobie? *Kto płakał bardzo za Łazarzem? Co uczyniła Marta, gdy się dowiedziała, że P. J. jest blisko? Co po wiedziała do Pana Jezusa? Co jej Pan Jezus przepowiedział? Co odrzekła na te słowa? Co rzekł wtenczas P. Jezus? *Czy Marta zrozumiała dobrze ostatnie słowa P. Jezusa? Co zawołała?

Tymczasem nadbiegła i Marya Magdalena, upadła do stóp P. Jezusowi i zawołała: „Panie! Gdybyś tu był, nie umarłby brat mój“. I zaczęła bardzo płakać. P. Jezus zapłakał nad ich strapieniem i kazał się prowadzić do grobu. Tam kazał P. Jezus odwalić kamień przy wejściu do grobu i zawołał: „Łazarzu, wynijdź z grobu“! I powstał Łazarz żywy i zbliżył się do drzwi grobowych. P. Jezus rzekł: „Rozwiążcie go i puśćcie, aby mógł iść“. Apostołowie rozwiązali prześcieradła na rękach i nogach Łazarza i Łazarz zdrowy wrócił z nimi do Betanii. Wielu żydów uwierzyło wtenczas, że P. Jezus jest Bogiem, ale Faryzeusze uradzili, że trzeba P. Jezusa na osobności związać, a potem zabić. — *Co uczyniła Marya Magdalena, gdy się dowiedziała, że P. Jezus jest blizko? Co powiedziała do P. Jezusa? Dlaczego P. Jezus zapłakał? Dokąd kazał się P. Jezus zaprowadzić? Co kazał odwalić od grobu? Co potem zawołał P. Jezus? *Co się wtenczas stało z Łazarzem? Co kazał jeszcze P. Jezus zrobić Apostołom? W co uwierzyło wtenczas wielu żydów? A co uradzili zrobić Faryzeusze? Dlaczego postanowili zabić Pana Jezusa?

Przypatrzcie się temu obrazkowi. *Pokaż P. Jezusa! *Pokaż Łazarza! Zkąd wychodzi Łazarz? *Przez ile dni leżał Łazarz w grobie? Co było czuć z jego ciała w grobie? Kiedy poczuli ludzie ten fetor z ciała Łazarza? Kto nie chciał uczuć tego fetoru? *Pokaż dwie siostry Łazarza! Któremi słowami wskrzesił P. J. Łazarza do życia? *Czy wygodnie było iść Łazarzowi? *Pokaż te przeście-

radła! Co kazał P. Jezus uczynić Apostołom? Dokąd poszedł Łazarz z P. Jezusem?

Aplicatio. Na co Pan Jezus czynił takie cuda? Powtórz N.! Kiedy wskrzesi Pan Jezus wszystkich ludzi z grobów? I wy także pomrzecie, a na dzień sądu ostatecznego zmartwychwstaniecie wszyscy; czyńcież więc często uczynki miłosierne co do ciała i co do duszy i proście Pana Jezusa, Matkę Boską i św. Józefa o śmierć szczęśliwą tj. bez grzechu, abyście po zmartwychwstaniu otrzymali ciała piękne i poszli do nieba. Odmawiajcie często taką modlitewkę: „Jezus, Marya, Józefie św., wam oddaję duszę, serce i ciało moje w opiekę Waszą Przenajświętszą". Kto powtórzy tę modlitewkę? Powtórz jeszcze N! Odmówimy ją teraz wszyscy trzy razy.

Kilka myśli o Konstytucyi 3go maja.

Z kilku stron zawezwano Redakcyę *Dwutygodnika,* by dostarczyła materyału do przemówienia o konstytucyi 3go maja. Nie siląc się więc na dokładność opisu — bo takich nie brak — szkicujemy kilka myśli we wspomnianym celu praktycznym.

W obecnym roku rocznica wiekopomnej konstytucyi schodzi się nietylko z nabożeństwem majowem (jak zawsze), ale także z niedzielą i ze świętem Królowej Korony Polskiej, co zniewala niemal katechetę, by w egzorcie sprawę tę poruszył; nie mogą również zamilczeć o niej kierownicy czytelń i Kółek rolniczych. W istocie konstytucya ziściła w znacznej części śluby Jana Kazimierza; obowiązkiem naszym jest rozwinąć i wykonać myśli przewodnie obu tych prób wewnętrznego odrodzenia się Polski.

Oto owe myśli przewodnie: usunięcie samowoli i niesprawiedliwości społecznej, duch żywej wiary i rozumna miłość Ojczyzny.

Przywileje i prerogatywy, przyznawane stanowi szlacheckiemu już od czasów króla Kazimierza Jagiellończyka, doprowadziły wreszcie stan rycerski w Polsce do samowoli nieokiełznanej. Zanikło u wielu poszanowanie prawa; szczycono się tem, że „kondemnatami delię się podszywa"; rozluźniło się posłuszeństwo należne królowi, a *liberum veto* stało się wymownym a smutnym wyrazem stawiania prywaty ponad dobro Ojczyzny. W parze z tem szedł ucisk coraz większy stanu mieszczańskiego, a tembardziej wieśniaczego, a więc też i zobojętnienie owych dwóch stanów na losy Ojczyzny. Cóż dziwnego, że w tych warunkach król szwedzki, Karol Gustaw, łatwo mógł opanować Polskę?!

Ale pozostało w narodzie jeszcze jedno dobro: duch żywej wiary i miłość serdeczna ku Bogarodzicy — i to jedno wystarczyło do złączenia wszystkich stanów przeciw bluźniercom-Szwedom, do oswobodzenia Polski od najazdu, do złożenia ślubów przez Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej (1 kwietnia 1656 r.). Niestety zapał szlachty żywo ostygł, a narowy pozostały. Ślubów Jana Kazimierza nie wykonano i Polska stała się podobną dębowi rozłożystemu, ale wewnątrz zbutwiałemu, który zdany jest na łaskę i niełaskę silniejszej wichdry.

Opatrzność jednak nie dała Polsce zniknąć z rzędu państw samoistnych ze sromotnem piętnem samobójstwa. Pierwszy rozbiór, dokonany 5 sierpnia 1772 roku wstrząsnął umysłami, a reforma szkół, rozpoczęta przez ks. Stanisława Konarskiego, a przeprowadzona przez wiekopomną Komisyę Edukacyi Narodowej (od r. 1773), a zwłaszcza przez jej sekretarza, ks. Grzegorza Piramowicza, dokonała reszty. Zjawia się coraz więcej mężów, przejętych gorącą miłością Ojczyzny i praca nad wewnętrznem odrodzeniem Polski postępuje raźno naprzód, odzwierciedlą się w obradach Sejmu czteroletniego (1788—1792) i wydaje kwiat tak przecudny jak konstytucya 3go maja (1791). Przecudny, powtarzam, bo w podziw wprawia każdego, kto go ocenia nie ze stanowiska dzisiejszego, ale tak, jak to być powinno, na podstawie stosunków, panujących w Europie pod koniec XVIII. wieku.

Jakież to były stosunki? Oto przesadny absolutyzm dworów panujących na Zachodzie, prawdziwy *zopfzeit*, ściera się z orgiami rewolucyi francuskiej, która w imię wolności, równości i braterstwa, depce coraz bardziej wolność religijną i obywatelską, a daje przewagę terroryzmowi motłochu miejskiego. Katolicyzm, poćwiertowany i poprzykrawany przez władców absolutnych według modły kościołów państwowych, skazany został we wielu krajach na rolę czczej formy — w innych krajach natomiast wyjaławiał dusze prąd niewiary, występując w Anglii jako deizm, we Francyi jako encyklopedyzm, w Niemczech i w Austryi jako racyonalizm. Kto wśród tak krańcowych ostateczności potrafi zachować złotą drogę pośrednią, drogę rozwagi, prawdy, sprawiedliwości? Nie zachował jej wówczas żaden naród w Europie, a znaleźli ją Polacy i ujawnili w konstytucyi 3go maja!

Uzdolniły ich do tego: duch wiary i gorąca, rozważna miłość Ojczyzny.

Kiedy we Francyi prześladują religię i Kościół katolicki, Polacy uchwalają, że religią panującą ma pozostać bez kwestyi religia katolicka. Kiedy dwory panujące w imię zasady protestanckiej: „cuius regio illius et religio“, wypędzają innowierców, Polacy przyznają dyssydentom wolność religijną. Kiedy rewolucya francuska podkopuje władzę

królewską, Polacy ją wzmacniają, bo znoszą wolną elekcyę, zaprowadzają monarchię dziedziczną i władzę rządu królewskiego zwiększają. Kiedy we Francyi stan trzeci, doszedłszy przemocą do władzy, pastwi się i znęca nad duchowieństwem i nad szlachtą, ze szkodą dla Ojczyzny, w Polsce duchowieństwo i szlachta dobrowolnie występują w obronie mieszczaństwa i ludu, usuwają krzywdy wiekowe i przyznają słabszym możność prawnej obrony. Na Zachodzie reformatorowie tracą wszelką miarę i w jednej chwili chcą odrobić wyniki długowiecznych stosunków, Polacy przeciwnie pamiętają o tem, że nagłe przewroty szkodzą całości Ojczyzny, że mędrzec przeprowadza je zwolna w miarę tego, jak umysły do nich przygotuje — więc zaspokoiwszy potrzeby naglące, postanawiają, że co 25 lat ma się odbyć obowiązkowa rewizya konstytucyi!

Oto chluba nasza, oto dowód oczywisty, że duch zdrowy nie zamarł w narodzie, żeśmy zdolni byli żyć i pracować, a nawet przodować drugim. Targowica, jako rozdźwięk, wywołany przyzwyczajeniem wielu do dawnej nieograniczonej wolności szlacheckiej, nie była w stanie zagłuszyć harmonijnego akordu pracy dla Boga i Ojczyzny, jaki rozbrzmiał w sercach prawych synów Polski; Targowiczanie, czując to, przyzywają na pomoc wojska carycy Katarzyny II. i Polska ginie nie samobójstwem lecz jako ofiara gwałtu!

Ileż w tem nauk na przyszłość! Któż nie pozna, że nie w radykalnych jakichś ostatecznościach leży możność odrodzenia się narodu, nie w uprzywilejowaniu jednego jakiegoś stanu, czyto wieśniaczego (jak chcą ludowcy), czy robotniczego (jak wołają socyaliści), lecz w przyznaniu każdemu, co mu się słusznie należy i w zbrataniu się wszystkich na tle miłości Boga i Ojczyzny? Do tego właśnie nawołuje w encyklikach swoich Ojciec św. Leon XIII., tego domaga się program tak zw. demokracyi chrześcijańskiej, tego żądają poprostu sumienie i rozum polityczny. Nienawiść narodowa czy społeczna jątrzy tylko i burzy, miłość zaś i sprawiedliwość chrześcijańska goją rany najbardziej zastarzałe i odmładzają ku nowemu życiu.

Stanowisko wychowawcy wobec doktryn Lutosławskiego.

Treść „Odczytu“ ks. dra Gołby wygłoszonego na posiedzeniu Związku katechetów dnia 19go lutego w Krakowie.

Wobec nowego ruchu w dziedzinie wychowania narodowego, który rozpoczął p. Lutosławski, różni różne zajęli stanowisko.

Socyaliści wystąpili z początku z uznaniem lub obojętnie dla akcyi podjętej w kierunku zwalczania alkoholizmu. Teraz zajęli wrogie dla „nowego proroka" stanowisko, nawołując do zapisywania się do stowarzyszenia socyalistycznego „Trzeźwość".

Katolicy nie zdają sobie dokładnie sprawy z nauki i działania „nowego proroka". Jedni uważają go za szkodliwego waryata, inni za niedowiarka lub masona, inni wreszcie pochwalają jego śmiałe wystąpienie w czasie, gdy pośród inteligencyi rozpowszechniły się nałogi, przeciwko którym wystąpił do zaciekłej walki p. Lutosławski.

Śledząc ten nowy ruch na polu wychowania narodowego, słuchałem kilka wykładów w tym kierunku wygłoszonych, byłem obecnym przy składaniu przysięgi przez p. L., wreszcie zapoznałem się nieco z literaturą, odnoszącą się do tej sprawy; mogę przeto podać kilka wskazówek potrzebnych wychowawcom młodzieży.

P. Lutosławski pragnie oprzeć wychowanie narodowe na wstrzemięźliwości, albowiem ten tylko obywatel jest zdolny do poświęcenia się i cierpienia dla ojczyzny, kto jest wstrzemięźliwy. Wychowankowie ze szkoły p. L. dzielą się na dwa oddziały. Do tak zwanej „eleuteryi" należą wstrzemięźliwi od alkoholu. Na wyższym stopniu doskonałości znajdują się ci, którzy zobowiązują się słowem honoru i przysięgą, że powstrzymają się na całe życie od *alkoholu, kart, tytoniu i rozpusty*. Ci są więcej wtajemniczeni w zamiary i myśli „proroka", przeto należą do tak zwanej „eleusis" i nazywają się „elsami" od liter e, l, s w słowie eleusis.

Wielu naiwnych słuchaczów i uczniów dało się porwać wzniosłym ideom i nazwie abstynentów czyli doskonałych i złożyli przysięgę publicznie (obecnie policya zakazała odbierać publicznie przysięgę), że zachowają poczwórną wstrzemięźliwość. Gdy jednak rozważą mrzonki o płciowości i czystości, jakiemi sobie i innym zaprzątnął głowę p. L., to sądzę, że im zbledną ideały, którymi dali się olśnić.

Pozwolę sobie streścić naukę o „metafizyce płci", jak szumnie nazwał swoje szkodliwe mrzonki p. L.

Duch ludzki — uczy p. L. — istnieje wiecznie. W jaźni tego ducha istnieje istotna odwieczna różnica płciowa. Różnica płci fizyczna odpowiada różnicy duchowej. „Moc królewskiego ducha, jakim przed wcieleniem był wieszcz Adam, zbudowała ciało ducha istocie odpowiadające, a w tem ciele, wynikającem z natury ducha, obok wielu innych szczegółów zarysowały się i te, dla których nowonarodzone dziecię głównie zostało uznane za chłopca, a nie za dziewczynę". W sferze ciał płeć niezawsze istniała, lecz powstała przez różniczkowanie istot bezpłciowych. (?!) W każdej bowiem *jaźni* duchowej odbywają się dwie

czynności zasadnicze. Działanie jaźni nazywamy zwykle *wolą*, wrażliwość jej na działanie innych jaźni bywa najczęściej określaną wyrazem *miłość*. Każdy duch był dwupłciowy, dopokąd miłość z wolą zostawała w równowadze; naruszenie jej spowodowało różniczkowanie płci, gdyż miłość odpowiada kobiecości, a wola męskości. Gdy przeważa funkcya woli, powstaje fizyczna płeć męska, gdy zaś bierze górę miłość nad wolą, wtedy kształtuje się płeć żeńska. Dalszy rozwój człowieczeństwa mógłby jeszcze tę różnicę usunąć. (Sic!).

W jaki sposób powinno człowieczeństwo się rozwijać?

P. Lutosławski rozróżnia rozmaite stopnie w przymiotach kobiet. Stósownie do tego różniczkowania dzieli kobiety na trzy działy, którym odpowiadają nazwy: *gąska*, *kobieta*, *anioł*. [1])

Tym trzem gatunkom kobiet odpowiada życie i usposobienie trzech gatunków mężczyzn. Stósownie do tych przymiotów można im nadać nazwy: *osioł*, *mężczyzna*, *król-duch*. Należy baczną zwrócić uwagę na dobór osób zawierających małżeństwo. Gdyby bowiem *osioł* poślubił gąskę, to przyzywają bardzo lichego ducha w celu przyjęcia ciała z takiego małżeństwa. Gdy zaś małżonkowie są doskonałymi, wtedy wciela się odwieczny duch doskonalszy. Oczywiście, że w małżeństwie *króla ducha* z *aniołem*, ucieleśni się duch najpotężniejszy.

Ponieważ rzadko zawierają się małżeństwa między doskonałymi, przeto opóźnia się postęp człowieczeństwa, skrępowanego pętami zmysłowości. Należy więc wychowywać *dziewczęta razem z chłopcami*, aby ułatwić im szczęśliwy dobór płciowy. Chłopiec bowiem poznaje w towarzystwie przymioty dziewczyny, a będąc *królem-duchem*, nie poślubi *gąski*, lecz *anioła*.

Gdyby jednak małżeństwo nie było dobrane, tedy przez wewnętrzną pracę powinni małżonkowie udoskonalić się. W tym celu tworzy mężczyzna i kobieta koła bratnie i siostrzane. Nie będzie więc mężczyzna żywił miłości zmysłowej do swej żony, lecz ukocha ją jako siostrę, a miłość tę rozszerzy na wiele sióstr (koło siostrzane). Tak samo postąpi żona. Gdy w ten sposób miłość mężczyzny ogarnie wiele dusz siostrzanych, wtedy nie krępują go węzły małżeńskie i może opuścić żonę. (Sic!). Żona nie uczuje do niego żadnego żalu, gdyż dawno pozbyła się *wyłącznej* miłości, a jej miejsce zajęła miłość *bratnia*.

Duch ludzki jest nieśmiertelny i wszechmocny. Przeto może doskonalić się ciągle, przechodząc z jednego ciała w drugie (metem-

---

[1]) Ze względu na artykuł w tej materyi już zamieszczony (w n. 7), skracamy myśli tam wyrażone; całość natomiast przyczynia się do uzupełnienia i zaokrąglenia tej materyi. (Dop. Red.).

psychoza). Gdy już udoskonalił się zupełnie, przenosi się na gwiazdę w celu bytowania. Może jeszcze zstąpić dobrowolnie na ziemię, a wtedy rodzi się jako zbawiciel ludzkości z dziewicy (partenogenesis).

Krytyka doktryny p. Lutosławskiego.

P. Lutosławski wprowadza w błąd swych słuchaczów, twierdząc, że jego nauka jest zgodna z wiarą katolicką, gdyż

a) duch ludzki nie istnieje wiecznie, b) nie przechodzi w inne ciało w celu doskonalenia się po śmierci, lecz staje na sąd i bezpośrednio otrzymuje stósowną nagrodę lub karę, albowiem ze śmiercią skończył się czas pracy i zasługi (terminus viae).

Poglądy p. L. szkodzą także moralności i prowadzą do rozpusty, o czem każdy z łatwością przekonać się może.

Rezultaty działalności eleuteryi i eleusis.

1) Kilkudziesięciu akademików i kilkunastu studentów oraz panien złożyło przysięgę poczwórnej wstrzemięźliwości. 2) Urządzono dom próbny, w którym kobiety z mężczyznami przebywają, bez obawy upadku moralnego, gdyż „przenajczystsza dziewiczość samowiedna w swej nagości wstydu się wyrzeka, dumna ze swej siły i potęgi". „Wstydliwość," jak twierdzi p. L. „jest dopiero bronią upadłych przed dalszym upadkiem—tych, co w duchu nieczyści, boją się skalać ciała".

Jakie stanowisko powinien zająć wychowawca wobec tych poglądów i stowarzyszeń?

1) Powinien wykazać młodzieży, że w Kościele katolickim może osięgnąć każdy najwyższą doskonałość. — Święci byli abstynentami.

2) Zwróci uwagę na tę okoliczność, że p. Lutosławski ośmieszył się, występując bez wszelkiego odzienia wobec swych uczniów.

3) Przedstawić, że niewolno zapisywać się do stowarzyszeń bez zezwolenia władzy szkolnej, pomimo, że Namiestnictwo zatwierdziło statut, na podstawie którego młodzież (akademicka) może się zapisywać na członków eleuteryi i eleusis.

Obrazki z prasy antikatolickiej.

(I.). Niejednokrotnie już przytaczaliśmy próbki napaści, z jakiemi nasze pisma liberalne, a tembardziej socyalistyczne, występują przeciw Kościołowi katolickiemu—i niejednę z nich odparliśmy należycie. Gruntowniej zabrały się do rzeczy niemieckie „związki obrony prawnej kapłanów" w Wiedniu, St. Pölten, Grazu, Celowcu i Chebie. Rozdzieliły bowiem pracę między siebie, zbadały rzecz gruntownie i ogłosiły w styczniu br. zbiorowy memoryał p. t. „*Ein Griff in das Lügen-*

netz der kirchenfeindlichen Presse dess In- und Auslandes". Zamiast tedy cytować ustępy, w których *Naprzód* powtarza napaści pism zagranicznych, przytoczymy w dosłownym przekładzie najciekawsze części owego memoryału.

Rubryka pierwsza mówi o *zmyślonych księżach*. „Nietylko zakonnice, które nie istnieją na świecie, jak *siostra Filomena* w Neapolu (jako „rajfurka w habicie" paradowała we wszystkich pismach antikościelnych) mają łatwowiernej publice służyć za dowód przewrotności Kościoła katolickiego, ale tensam „dobry cel" mają spełnić zakonnicy i księża, których osoby całkiem zmyślono".

„Dowód:

Berlińska „*Volkszeitung*" pisała:

„*Kapłan* Don Nikola *Bernardini* z *Wenecyi* skazany został na 22 lat domu poprawy za cztery wypadki kazirodztwa, gwałtu i cudzołostwa". Badania wykazały, że o istnieniu księdza takiego nic zgoła nie wiedzą *ani w Wenecyi, ani we wszystkich dyecezyach*, podległych patryarchatowi weneckiemu! Nie wiedzą o nim również tamtejsze *władze sądowe*. Co więcej, *żadna* władza tamtejsza nie przypomina sobie, by kiedykolwiek jakikolwiek ksiądz w tamtych stronach miał się wspomnianych zbrodni dopuścić. *Wszystko więc od a — do z zmyślono*"!

„Nauczyciel duchowny, Don Josefo *Pellero*, we *Florencyi* skazany został na 3 lata domu poprawy za uwiedzenie i zgwałcenie dziewczyny". (Tamże). W rzeczywistości *niema we Florencyi* nauczyciela duchownego ani *żadnego duchownego* tej nazwy i odkąd pamięć ludzka sięga nie zasądzono we Florencyi *żadnego* duchownego. Ordynaryat arcybiskupi we Florencyi nie słyszał nigdy o występku tego rodzaju ze strony księdza"!

„*Kapucyn* Ojciec *Emanuel* (świeckiego nazwiska Eugeniusz Lesti) z *Brescyi* skazany został na 19 lat domu poprawy za morderczy zamach na swą uczennicę (z nauk kościelnych), Teresę Monteverde; dziewczę oparło się nagabywaniom swego przewodnika duchownego". (Tamże). Kapucyna O. Emanuela niema w Brescyi ani w całej lombardzkiej prowincyi zakonnej; niema tam również innego zakonnika lub świeckiego kapłana tej nazwy. O zasądzeniu kogoś dla wspomnianej zbrodni nic w Brescyi nie wiedzą!

„W obec tak niecnych oszczerstw udał się „*Zentral-Auskunftsstelle der katholischen Presse*" we wszystkich tych wypadkach na drogę sądową. Odpowiedziano mu, że śledztwo i wyrok są niemożliwe, „*bo nie istnieją osoby, któreby jedynie były uprawnione do skargi*"! A więc *dlatego* zmyśla się zbrodniarzy-kapłanów nieistniejących!

„Mnich August *Amedeo* — (tym razem bez podania miejscowości!) — skazany został na 40 (!) lat domu poprawy za zbrodnie przeciw obyczajności, a proboszcz Don *Montanari* ze „Staggio" na 12 lat za tesame zbrodnie". (Tamże). W Rzymie władze tak duchowne jak świeckie nic o takich szkandałach nie wiedzą.

Rubryka druga omawia „*rozmaitości*".

„*O handlu orderami papieskimi* prawi Karol Schneidt w „*Welt am Montag*" itd. Twierdzenie, że ordery papieskie można kupić za pieniądze (2500—3500 Marek) jest z gruntu fałszywe. Jeźli „jakiś

szlachcic" zgłaszał się z ofertą tego rodzaju do kogoś, to był to chyba prosty oszust, spekulujący na pieniądze łatwowiernych. Aby otrzymać jakikolwiek order papieski, a więc i owe trzy wymienione (order Grzegorza, Sylwestra, a nawet *Chrystusa!*), potrzeba mieć: 1) znaczne zasługi względem Kościoła i Stolicy Apostolskiej, albo przynajmniej zasługi ogólne względem społeczeństwa; 2) osobliwsze zalecenie ze strony biskupa lub z innej strony kompetentnej; 3) szczerze katolickie usposobienie, gdy się jest katolikiem. Oprócz tego dla każdego orderu z osobna trzeba mieć jeszcze odrębne warunki. *Order Chrystusa* zaś, jako najwyższy, można otrzymać tylko za nadzwyczajne zasługi. Udziela go papież daleko rzadziej, niż w Prusach udzielają orderu orła czarnego. Bismark otrzymał go z okazyi zakończenia kulturkampfu".

„*W duchownej „galeryi zbrodniarzy*" w berlińskiej *Volkszeitung* figurował niedawno „dyrektor wielkiego klerykalnego towarzystwa ubezpieczeń „La Croce" (Krzyż), Edward *Poggi;* schwytano go in flagranti w parku medyolańskim na rozpuście z dziećmi szkolnemi i aresztowano". Poggi jednak nie jest księdzem, lecz świeckim".

„*Bunt przeciw proboszczowi*". Pod takim i t. p. napisem rozgłaszają czasopisma, że we Vluyn obok Mörs ludność znieważyła czynnie proboszcza za to, że dwoje dzieci z gminy miało być oddanych w kuratelę. Chodzi tu — co owe pisma *przemilczają* — o pastora protestanckiego, bo we Vluyn niema wcale księdza katolickiego".

„*Der Wahrheitszeuge,* organ baptystów niemieckich, opowiada: „*Biskup z Paderborn* miał dorożkę, która była postrachem wszystkich księży samodzielniejszych. Gdy jakiś ksiądz nie chciał skakać odrazu, jak mu biskup zagrał, posyłał biskup w nocy dorożkę po niego, kazał go wyciągnąć z łóżka i trzymał go tak długo w więzieniu, aż przyrzekł wszystko, czego chciał biskup". Upoważnieni jesteśmy do oświadczenia, że opowiadanie to od początku do końca jest *złośliwem kłamstwem i oszczerstwem.* W Paderborn nie istnieje nawet bajka tego rodzaju".

O skandalu klasztornym w Tryeście pisały świeżo dzienniki: Z klasztoru Pieve di Lonigo znikła przełożona wraz z bardzo bogatą hrabiną, Martą Gradenigo, która mieszkała w klasztorze. Może tu być mowa o klasztorze Pieve di Soligo, który leży w dyecezyi cenedeńskiej, a nie tryesteńskiej. Hrabina wraz ze swym mężem zmarłym wyświadczyli wiele dobrodziejstw „klasztorowi" t. j. *szpitalowi,* połączonemu z ochronką — i później tam zamieszkała. Jak każdego roku, tak i obecnie, udała się na kilka dni do swego pałacu do Wenecyi, poczem pojechała z przełożoną do Rzymu, aby Ojcu św. złożyć gratulacye jubileuszowe. Odtąd znajduje się znowu w Pieve di Soligo. Wszak to historya tajemnicza, nieprawdaż?

„*Tajemnicze zdarzenie*". Pod tym napisem rozgłoszono (i *Naprzód*): „Po śmierci ks. Dubouche, proboszcza w Orgibet, przystąpiono do opieczętowania jego mieszkania. Nagle usłyszano jęk stłumiony. Otworzono skrytkę drewnianą i znaleziono na nędznem posłaniu *Teresę Dubouche,* która od lat 15 zginęła. Z bałamutnych słów staruszki, której się rozum pomieszał, zdaje się wynikać, że miała od kogoś domagać się pieniędzy". Oczywiście ma to znaczyć, że zmarły proboszcz

z chciwości trzymał w zamknięciu staruszkę (swą siostrę?). Historyjka ta jest od a — do z zmyśloną. W Orgibet zgoła o czemś podobnem nie słyszano. (C. d. n.). —

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów (do 15 maja): 1) w ck. seminaryum naucz. żeń. we *Lwowie* (rz. k.), 2) w ck. sem. naucz. m. w *Zaleszczykach* (gr. k.), 3) w c. k. gimn. w *Bochni* (rz. k.), 4) w 3kl. szk. wydz. m. i 5kl. ż. w *Radziechowie* ad Kamionka strumiłowa (rz. k. i gr. k.), 5) w 6kl. w *Bóbrce* (rz. k. i gr. k.) 6) w 6kl. m. i ż. i t. d. w *Busku* (rz. k. i gr. k.), 7) w 6kl. m. i ż. w *Kamionce strumiłowej* (rz. k.), 8) w 5kl. m. i ż. w *Dębicy* ad Ropczyce (rz. k.), 9) w 5kl. miesz. i paraf. w *Dynowie* ad Brzozów (rz. k.), 10) w 4kl. miesz. i paraf. w *Gdowie* ad Wieliczka (rz. k.), 11) w 4kl. miesz. i paraf. w *Bierzanowie* ad Wieliczka (rz. k.), 12) w szk. ludowych w *Husiatynie* (rz. k. i gr. k.), 13) w szk. ludowych w *Kopyczyńcach* ad Husiatyn (rz. k. i gr. k.), 14) w szk. ludowych w *Chorostkowie* ad Husiatyn (rz. k. i gr. k.).—

Mianowany katechetą szk. wydz. żeń. w Tarnowie ks. *Sulma* Paweł, wik. w NSączu.

Lwów (obrz. łać.). *Odzn.* R. e. M. ks. *Józefowicz* Feliks katech. gimn. we Lwowie i ks. *Piotrowski* Michał dziekan w Skałacie, exp. can. ks. *Strzeszkowski* Piotr w Olejowie. — *Instyt.* na prob. w Liczkowcach ks. *Podwiński* Władysław z Białegokamienia.—*Mianow.* adm. w Bełszowcach O. *Kasprzykiewicz* Michał Z. Karmel. — *Przen.* ks. *Skorny* Tadeusz z Zubrzy do Śniatyna, ks. *Widacki* Tadeusz z Oleska do Tartakowa. —

Przemyśl (obr. łać.). *Zmarli:* ks. *Bandasiewicz* Stanisław, wikary w Jedliczu i ks. *Balwierczak* Jan prob. w Ostrowie. R. i. p.!

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.